

## **„W Sejmie nie ma poparcia dla wprowadzenia parytetów”**

Mariusz Staniszewski

**Kobiety zajmują niecałe 20 proc. miejsc w polskim Sejmie. W Szwecji panie stanowią blisko połowę deputowanych, w Finlandii, Danii i Norwegii około 40 proc.**

- Gdy dojdziemy do takiego poziomu reprezentacji kobiet w parlamencie, będziemy mogły uznać, że osiągnęliśmy sukces - mówi Bożena Wawrzewska, uczestniczka Kongresu Kobiet Polskich. Wczoraj wraz z Henryką Bochniarz, Magdaleną Środą uczestniczyła w rozmowach z najważniejszymi politykami w Polsce. Szukały poparcia dla obywatelskiego projektu ustawy o parytetach dla kobiet. Zakłada on, że w wyborach do samorządów, Sejmu i Parlamentu Europejskiego panie miałyby stanowić połowę kandydatów.

- Ten projekt jest urzeczywistnieniem idei równouprawnienia i demokracji - mówi posłanka SLD Izabela Jaruga-Nowacka. - Zakłada on, że w Sejmie będą brane pod uwagę nie tylko argumenty mężczyzn, ale i kobiet. To oznacza, że podejmowane decyzje będą w przyszłości lepsze - dodaje.

SLD jako jedyny klub parlamentarny jednoznacznie zapowiedział, że poprzez obywatelski projekt, który w sierpniu ma trafić do Sejmu. Paradoksalnie klub Sojuszu jest dziś jednym z najmniej sfeminizowanych w Sejmie. Kobiety stanowią w nim zaledwie 14 proc. posłów. Znacznie więcej pań jest w PO - 19,5 proc., i PiS - 21,5 proc. - Wiem, że liderzy Sojuszu rozumieją ten problem, mam nadzieję, że teraz sami zaczną wprowadzać nowe regulacje w życie - uśmiecha się Jaruga-Nowacka.

Ale wiara w moc sprawczą parytetów nie jest w Sejmie powszechna. - Jest wiele grup, które nie są w Sejmie reprezentowane wcale lub są obecne za mało - mówi Grażyna Gęsicka, posłanka PiS, była minister rozwoju regionalnego. - Dlaczego więc w szczególności ochronę miałyby być brane kobiety. A dlaczego nie ustanowić parytetu dla niepełnosprawnych czy na przykład Romów? Czy kiedyś jakiś Rom zasiadał w Sejmie? - pyta Gęsicka.

Jej zdaniem najważniejsza jest edukacja i budowa społeczeństwa obywatelskiego. - Chodzi o to, by wiele grup uświadomiło sobie potrzebę uczestnictwa w polityce i uwierzyło, że są w stanie osiągnąć w niej sukces - tłumaczy była minister.

A parytet wcale tego nie gwarantuje. We Francji, gdzie na listach wyborczych musi być taka sama liczba kobiet i mężczyzn, w parlamencie zasiada zaledwie 18 proc. kobiet. Czyli tyle samo co Polsce, w której parytetów nie ma. Jeszcze gorzej jest w Słowenii. Tam przy 33-procentowym parytecie do parlamentu dostaje się zaledwie 14 proc. pań.

Uczestniczki Kongresu Kobiet Polskich wolą jednak patrzeć na północ, gdzie wprowadzenie parytetu zakończyło się sukcesem. W Szwecji kobiety wprowadziły tego rodzaju uregulowania przez szantaż. Liderów partii postawiły przed wyborem: albo zdecydują się na parytety, albo kobiety założą własną partię. Mężczyźni się ugięli i udział kobiet w polityce szybko zaczął rosnąć.

- Teraz już żadne uregulowania prawne nie są tam potrzebne. Zagwarantowanie kobietom połowy miejsc na listach stało się częścią kultury i zwyczaju politycznego - tłumaczy Jaruga-Nowacka.

Bożena Wawrzewska deklaruje, że w Polsce wprowadzenie parytetów też powinno być rozwiązaniem czasowym. Choć na razie nie określa, jak długo ustawa powinna obowiązywać. - Najważniejsze jest, by najwyższe organy państwa z pełną powagą dostrzegły problemy kobiet - tłumaczy.

- Chodzi głównie o przemoc w rodzinie, dyskryminowanie kobiet na rynku pracy. Nasza propozycja ma zmienić nastawienie do myślenia o pozycji kobiety w społeczeństwie - dodaje. Na razie jednak szanse na to, że Polska stanie się dziewiątym krajem Unii, w którym tego rodzaju rozwiązanie wejdzie w życie, są niewielkie. Wczoraj jednoznacznego poparcia projektu unikał premier Donald Tusk.

Marszałek Sejmu Bronisław Komorowski jednoznacznie stwierdził, że pomysł mu się nie podoba. Zapowiedział tylko, że gdy obywatelski projekt ustawy wpłynie do Sejmu, natychmiast skieruje go pod obrady.

Za, a nawet przeciw jest też PiS. Szef klubu parlamentarnego partii Przemysław Gosiewski co prawda poparł pomysł, ale inni politycy tej partii nie byli już tak jednoznaczni. - Kobiety nie potrzebują jałmużny - przyznał Tadeusz Cymański, eurodeputowany PiS.

Kobiety mogą w tej sprawie liczyć też na prezydenta, ale on obiecał tylko, że nie będzie wetował. Sam inicjatywy takiej nie zgłosi.

Współpr. Urszula Bieniecka